

AHARON MEGGED

# ROZWAŻANIA O DWÓCH JĘZYKACH

## I.

Moją sąsiadką z domu obok jest kobieta, której namiętnością – podobną do obżarstwa i pijaństwa – jest mówienie i która równie biegle posługuje się trzema, czterema językami. Rano, gdy gosposie trzepią dywany, słyszę głos niosący się z jej balkonu do balkonów sąsiadek po drugiej stronie ulicy: do jednej po hebrajsku, do drugiej po niemiecku, do trzeciej po francusku, często także – wolniej wprawdzie, lecz z tą samą pewnością siebie – po angielsku.

Największą przyjemność sprawia mi jednak jej hebrajski – wyrzuca z siebie ten język nieprzerwanymi salwami słów, bez potknięć, bez chwili zawahania. Wylewa na ulice całe wiadra hebrajskiego, rozsiewa go na wszystkie strony świata, ziarna i plewy, kamienie i perły, zmieszane w jeden galimatias. A pereł ma bez liku. Niczym Tewje Mleczarz, ona także robi błędy, przekręca i miesza wyrazy, lecz tak samo jak u niego, z jej ust nieświadomie wydobywają się nowe porzekadła. Na przykład, zamiast *haweł hawalim* [marność nad marnościami] mówi (zwłaszcza gdy jest bardzo zdenerwowana): „Mówię wam, to jest *ewel awalim* [niesprawiedliwość nad niesprawiedliwościami]!”. Używa wyrażań, których nie ma w żadnym słowniku i które nigdy do żadnego słownika nie wejdą. Kiedy słyszę jej hebrajski, którym posługuje się z taką biegłością i pewnością, który jest tak żywy i zwinny, elastyczny i krzykliwy, pełen temperamentu, namiętności i gniewu, rozgoryczenia i sympatii, uległości i buntu, i czegoż by jeszcze – ogarnia mnie zazdrość.

Mnie? Który mówię, piszę, myślę i śnię po hebrajsku? Który niemal urodziłem się w tym języku? Owszem, do piętego roku życia mówiłem wprawdzie po polsku, ale pół

roku później, to jest pół roku po przyjeździe do Izraela (moi rodzice jeszcze *tam* byli oboje nauczycielami hebrajskiego i stale rozmawiali między sobą w tym języku), jakby anioł zaczarował mi usta i kazał zapomnieć tamten język, w mojej pamięci nie został po nim najdrobniejszy ślad! Czyżbym zazdrościł tej kobiecie, że hebrajski nie jest jej ojczystym językiem? Że zna tylko jego dźwięki, nie zaś litery, i kiedy budzi się w nocy z krzykiem, jest to z pewnością krzyk w innym języku? Ja, który w katalogu AKuM<sup>1</sup> widnieję jako pisarz hebrajski, a naiwni uczniowie analizują hebrajską składnię moich opowiadań oraz badają występujące w nich rdzenie słowne?

Przyznaję – nie bez zawstydzenia i wielkiego zdumienia – że hebrajszczyzna nie toczy się łatwo po moim języku. Mówię w niej, lecz ona się ze mną „nie dogaduje”; piszę w niej, lecz ona „nie koresponduje ze mną”. W pewnym sensie nie jest dla mnie dość „naturalna”, nie dość „prosta”. Często próbuję schwytać ją w ciemności, po omacku, często próbuję złapać ją, tak jak się łapie uciekające ogniki. [...] Myślę po hebrajsku i zdobywam wiedzę po hebrajsku, lecz to nie wystarcza. Nie, nasz związek nie jest łatwy. Nie tak jak stosunki między mężem i żoną w dobrej żydowskiej rodzinie po dwudziestu, trzydziestu latach małżeństwa, gdy zajmują się wychowywaniem dzieci, stawiają na wspólne gospodarstwo, są partnerami w życiu: on zarabia, ona gotuje i tym podobne sprawy. Nie. Nie zważając na to, że tak długo już ze sobą żyjemy, wciąż jesteśmy jak młodzi kochankowie. To znaczy – jest między nami miłość, ale brakuje całkowitego zaufania, brakuje spokoju, dręczy niepewność, często jedno

1 >> AKuM (hebr. *Agudat kompozitorim, mechabrim u'mulim*) – Stowarzyszenie Kompozytorów, Pisarzy i Wydawców, założona w 1936 roku organizacja zrzeszająca twórców izraelskich. [wszystkie przypisy pochodzą od redakcji].

ma podejrzenia co do wierności drugiego, jedno boi się, by drugie nie uciekło. Krótko mówiąc, ciężkie życie.

Sam się sobie dziwię: nie mam przecież innego języka, dlaczego więc się boję, dlaczego brakuje mi pewności, czego się obawiam? Czyżbym był bezdomnym dzieckiem?

A może to mój osobisty, psychologiczny problem? Może po prostu trudno mi się wystawić, zebrać myśli? Może mam zahamowania, których przyczyna leży zupełnie gdzie indziej?

Nie. Na każdym kroku spotykam to samo, w rozmowach z przyjaciółmi urodzonymi już w Izraelu, którzy od czasu do czasu wspomagają się wyrażeniami zapożyczonymi z angielskiego (często je przekręcając) i którzy starają się doprawić swoją mowę – z braku własnej przyprawy – żydowsko-nieżydowskim słowem, skradzionym z domu dziadków, lub słowem arabskim pochodzącym ze starych wiosek. Nagle zaczynają się jękać, nerwowo szukać odpowiedniego słowa lub wyrażenia dotyczącego całkiem zwyczajnej sprawy i albo go nie znajdują, albo wyrażają się niejasno, nieprecyzyjnie, mówią co innego, niż chcieli powiedzieć, używając utartego zwrotu, który nie odpowiada ich intencjom. [...]

To właśnie [ledwo widoczne pęknięcie harmonii] powoduje, że my – także ci urodzeni tutaj, dla których hebrajski jest językiem ojczystym i jedynym, jaki znają – czujemy, że mowa ta jest dla nas „nienaturalna”, że jeszcze „sama się nie mówi”, że potrzeba korzeni głębszych niż jedno pokolenie, związku silniejszego niż między matką a synem, żeby w nią wrosnąć.

„Dajcie mi pudełko zapalek” – powiedział pewnego razu Bialik, wchodząc szybko do sklepu. „Szanowny Panie Bialik<sup>2</sup>, Pan zwraca się do mnie w jidysz?” – dziwił się sprzedawca. „Nie mam teraz czasu” – poganiał go Bialik. – „Spiesz się”. Ten sam sklepikarz, jego brat czy kuzyn, którzy mówią dziś piękną hebrajszczyzną, kiedy trzeba coś obliczyć, liczą oczywiście w jidysz. Kiedy słyszę, jak mój sklepikarz z ołówkiem w rękę mruczy pod nosem: „*acht-un-cwancik, nojn-un-cwancik, drajsik, ejn-un-drajsik*”, przechodzi mnie przyjemny dreszczyk, jakbym słyszał dźwięk brzęczących monet. Kiedy jednak słyszę: „*achad-esre, sztem-esre, szwa-esre*”, widzę owce i wielbłądy. Ale gdzie ja, a gdzie owce i bydło? [...]

Znany francuski krytyk Roland Barthes napisał: „Język i styl to ślepe siły, pisanie jest aktem solidarności historycznej. Język i styl są przedmiotami, pisanie jest funkcją: jest stosunkiem między twórczością a społeczeństwem, jest językiem literackim przekształconym przez jego społeczne przeznaczenie, formą uchwyconą w jej ludzkiej intencji i nawiązującą w ten sposób do wielkich kryzysów historii”<sup>3</sup>.

Nie tylko pisanie jest „aktem solidarności historycznej” – także mowa. Innymi słowy jest to kwestia *przynależności*, identyfikacji, bo gdy wypowiadam zdanie w jakimś języku, składa się ono ze słów już raz wypowiedzianych, które wyra- stają z określonego podłoża, nagromadziły różne znaczenia,

posiadają skarbcze pełne ech i oddźwięków, głosów i pogłosów, form, barw i melodii. Z chwilą gdy wypowiadam owo zdanie, przyłączam się do pewnej grupy, jestem jej częścią i deklaruję tym samym „solidarność historyczną”. Kiedy mówię lub piszę po hebrajsku – i to jest chyba rzecz, która mnie uwiera, powodując podświadome „zaburzenia”, podobne do tych, które skutkują jękaniem się u „trudnych” dzieci – pojawia się pytanie: do kogo przynależę? Z kim łączę mnie „solidarność historyczna”? Z moimi pradziadami, oczywiście. Tyimi z czasów Kanaanu, pierwszej i drugiej Świątyni. [...]

Ma to swój niewątpliwy urok. To odkrywanie skarbców pełnych złota, starożytnych naczyń i surowych form, agad<sup>4</sup> i mitów, przypowieści i mądrości, odkrywanie korzeni rodzącego się języka, obszarów pełnych sekretów, tajemnic i bezdennych głębin. [...] Jednocześnie, mimo woli, i być może także nie dla własnego dobra, przez charakterystyczne dla hebrajskiego słowa, budowę zdania i składnię uwewnętrzniam swoiste teologiczne czy filozoficzne pojmowanie świata, które jest mi obce, krępuje mnie i od którego nie potrafię się uwolnić: specyficzny ogląd świata, wyrażający się w zbiorze słów, które mam do wyboru – jest to jednak ogląd świata moich przodków, nie mój. Postępując się, na przykład, słowami takimi jak „*dusza*”, „*serce*”, „*nerki*”, „*ręka*”, „*strój*”, „*wież*” i inne oraz wszystkimi idiomami, które się z nimi wiążą, nieświadomie, prawie nieodczuwalnie, poruszam się w ograniczonym i zamkniętym kręgu pojęć, z którego – o ile nie znam innego języka – nie jestem w stanie się wydostać. On z kolei determinuje mój sposób myślenia, a może także sposób życia... [...]

Jak wiadomo, wiele hebrajskich wyrażen zakorzeniło się w jidysz. Poszły na wygnanie wraz z językiem, towarzyszyły mu w jego drodze nie w kapłańskich szatach lewitów i kohenów, lecz w znoszonych, wystrzępionych ubraniach, z kijem w rękę i tobołkiem na plecach. Dziś te same wyrażenia wracają do potocznej hebrajszczyzny. Wyglądają jednak zupełnie inaczej, inne mają odzienie, inny smak. Jakby pokrywał je pył wszystkich pokonanych dróg. Kiedy mówię lub piszę *be-rachel bitcha ha-ktana*<sup>5</sup>, nie staje mi przed oczami obraz Praojca Jakuba i Labana Aramejczyka, a raczej dwóch prostych Żydów z polskiego lub rosyjskiego miasteczka, wyklócających się o jakąś sprawę. [...] Podobnie ma się sprawa z takimi słowami, jak *mazl tow, szolem alejchem, goj, amorec, mesziech* (wymowa w jidysz, dziś po hebrajsku: *mazal tow, szalom alejchem, goj, am ha-arec, masziach*), oraz setkami innych wyrażen, które przeszły przez kolejne wcielenia i funkcjonują równolegle w *obu* językach. [...]

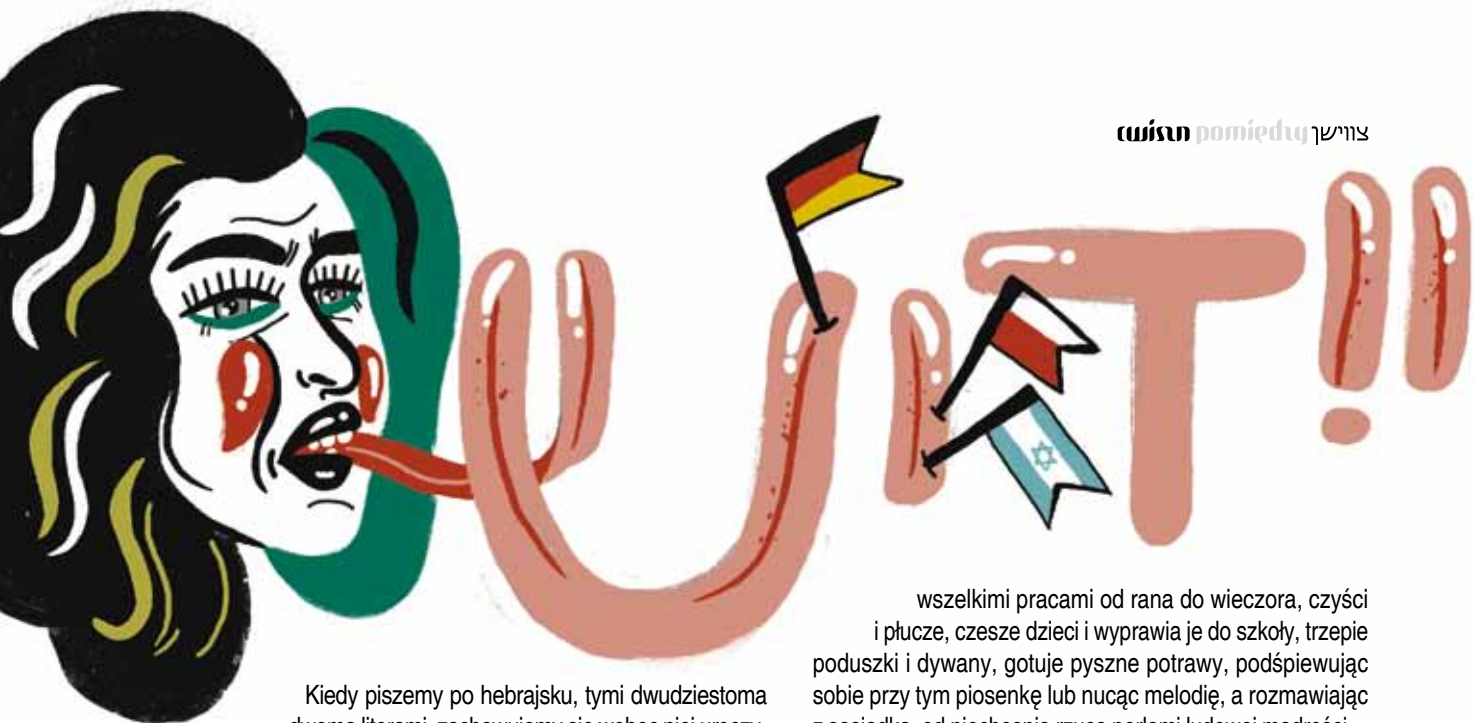
Muszę przyznać, że choć nowożytną hebrajszczyzną mówi się już siedemdziesiąt lat i choć błąka się ona po ulicach, służy do pogaduszek w kawiarniach i namawia do grzechu, wciąż jest arystokratką, córką księżąt i królów, wciąż jest damą, pachnącą ofiarnym dymem świętego języka.

2 >> Chaim Nachman Bialik (ur. 1873 r. w Radach na Wołyniu, zm. 1934 r. w Wiedniu) – pisarz i poeta, uznawany za jednego z głównych odnowicieli współczesnej hebrajszczyzny i literatury hebrajskiej.

3 >> Roland Barthes, *Sto pień zero pisania. Nowe eseje krytyczne*, przeł. Karolina Kot, Kraków: Aletheia, 2009 r., s. 22.

4 >> Agada – metoda egzegezy biblijnej przybierająca rozmaite formy narracyjne – przypowieści, egzempla, legendy.

5 >> „O Rachelę, córkę twoją młodszą”, Rdz 29, 18.



Kiedy piszemy po hebrajsku, tymi dwudziestoma dwoma literami, zachowujemy się wobec niej uroczyście i odświętnie, kłaniamy się przed nią. Czyżby mogło być inaczej? Skąd otrzymaliśmy tę mowę? Nie z tradycyjnego ludowego przekazu, lecz od Najwyższego – Mojżesz przekazał ją prorokom, prorocy skrybom, skrybowie tanaitom<sup>6</sup> i amoraitom<sup>7</sup>, ci z kolei uczonym halachy, rabinom, filozofom, a dalej pisarzom i poetom. Czymże jest ostatnich siedemdziesiąt lat? Stabiatkim ogniwem w łańcuchu wykutym z litego złota.

## II.

Nigdy nie mówiłem w jidysz ani nigdy się go nie uczyłem. Tę odrobinę, którą znam, podłapałem w dzieciństwie w domu babci, od sąsiadów, sklepikarzy czy... arabskich handlarzy. Mimo to wydaje mi się, że rozumiem w jidysz o wiele więcej, niż w rzeczywistości umiem. Czuję tę mowę i jej charakter, potrafię wejrzeć w jej serce i oczy, czuję z nią rodzinne pokrewieństwo. [...] Sentymenty? Być może. A może jednak coś więcej: być może fakt, że tak wiele pokoleń moich przodków rozmawiało w tym języku, stworzył swojego rodzaju biologiczną zależność, zatruwając moją krew; a może, gdy słyszę jidysz, odczuwam „solidarność historyczną”?

Często kusi mnie, by rozmawiać w jidysz. Wydaje mi się, że wiele rzeczy, zwłaszcza gdy chodzi o uczucia, łatwiej byłoby wyrazić w tej naszej mowie, której prawie nie znam. Jest bardziej delikatna, ciepła oraz intymna, prostsza, bardziej świecka i elastyczna. [...] Owszem, łatwiej wpada się w gniew po hebrajsku, lecz złościć się łatwiej jest w jidysz. Łatwiej jest wygłaszać prorocтва po hebrajsku, zwierzyć się łatwiej w jidysz. Filozoficznych sentencji – o mądrości i głupocie, życiu i śmierci, sprawiedliwości i złu – mamy pod dostatkiem w hebrajszczyźnie, brakuje nam za to powiedzonek o teściach i teściowych, o rzeźnikach i szewcach. A przecież zazwyczaj rozmawiamy właśnie o nich, nie wychwalamy mądrości i nie ganimy przywar...

Jeśli hebrajski jest damą, to jidysz... nie, nie jest służącą, lecz dobrą, pracowitą gospodynią, która zajmuje się

wszelkimi pracami od rana do wieczora, czyści płucze, czesze dzieci i wyprawia je do szkoły, trzepie poduszki i dywany, gotuje pyszne potrawy, podśpiewując sobie przy tym piosenkę lub nucąc melodię, a rozmawiając z sąsiadką, od niechcenia rzuca perłami ludowej mądrości... a wieczorem śpiewa dziecku kołysankę. Krótko mówiąc, dzielna kobieta. Oto ona, o której mądra i arystokratyczna hebrajszczyzna powiedziała: „Ułudą wdzięk, ulotną piękność: niewiasta bogobojna, ta godna chwały”<sup>8</sup>. [...]

Nie mówię oczywiście w jidysz, a gdy nawet próbuję, łamię sobie język i nie jestem wart żadnej z wyżej wymienionych przyjemności. Często jednak, spoglądając przez okno na ulicę, zabawiam się w następujące gdybania:

Co by było, gdyby wszyscy ci ludzie w Tel Awiwie, w Izraelu – sklepikarze, kierowcy autobusów, policjanci, żołnierze, piękne, opalone dziewczęta wracające z plaży, chłopcy w wąskich spodniach, dzieci grające w piłkę, urzędnicy na poczcie i w banku – gdyby wszyscy oni na ulicy, w domu, w biurze, w fabryce, w koszarach nie mówili po hebrajsku, lecz w jidysz?

Nie mam wątpliwości, że wszystko wyglądałoby inaczej. Charakter tego narodu byłby inny. Pojęcia, jakich używa, zachowanie, wzajemne relacje, stosunek do kraju, stosunek do rozmaitych wartości, sposób życia. Jeśli prawdą jest, że naród kształtuje swój język, w pewnym stopniu prawdą jest także to, że język kształtuje swój naród. [...]

Słowa są powiązane z obrazami, a obrazy z pojęciami. *Gelt*<sup>9</sup> to coś całkiem innego niż *kesef*<sup>10</sup>. *Kesef* to metal – ma określony blask i dźwięk, daleko mu też do „pożądania”. *Gelt* natomiast to użyteczna i współczesna rzecz, całkiem zwyczajna. Podobnie *mejd*<sup>11</sup> ma się nijak do *na'ara*<sup>12</sup>, gdyż słowo *mejd* jest delikatniejsze, miłsze i mniejsze niż *na'ara*. [...]

Duch języka jidysz jest, oczywiście, zupełnie inny niż duch hebrajskiego, można podać niezliczone na to dowody. [...] Fakt, że w hebrajskim nie ma słowa *gewalt!* [gwałtu!], powoduje, że tutejsze kobiety nie mogą wydać tego okrzyku na widok złodzieja czy robaka. W ogóle po hebrajsku mniej można się otworzyć, ludzie mniej się zwierają, mniej się skarżą i narzekają. Brakuje po prostu odpowiednich słów.

6 >> Tannaici – pokolenie uczonych żydowskich (ok. 70–220 n.e.), których komentarze do Tory zawarte zostały w Misznie.

7 >> Amoraici – pokolenie uczonych żydowskich kontynuujące pracę tannaistów (200–500 n.e.), których spuścizna komentatorska zawarta została w Gemarze.

8 >> Prz 31, 30. Tłumaczenie Izaak Cylkow.

9 >> Jid. 'pieniądze'.

10 >> Hebr. 'pieniądze' ale też 'srebro'.

11 >> Jid. 'dziewczynka'.

12 >> Hebr. 'dziewczynka'.